

## MATERIAŁ POMOCNICZY - 14. „ŚLADAMI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO DOŚWIADCZENIA”

*„Kto najbardziej pomaga ci odkrywać znaczenie naszego doświadczenia?”. „Najwyższy autorytet to ten, w którym odnajdujemy sens naszego doświadczenia” (Śladami chrześcijańskiego doświadczenia – zakładka 14). Obydwa poniżej przytoczone listy mówią o odkryciu tej mającej autorytet przyjaźni, niczym nowa rodzina, która umożliwi na nowo podjęcie problemów życia, także wobec własnych rodziców.*

*A ty, co takiego znajdujesz w naszej przyjaźni?*

Odkryłam GS przez przypadek: ja i moja przyjaciółka znajdowaliśmy się przed szkołą, ponieważ miałyśmy zajęcia powtórkowe i zobaczyłyśmy przed bramą grupę młodzieży z naszej szkoły; podeszłam do znajomej mi dziewczyny i spytałam ją, dlaczego oni wszyscy tam są; a ona mi powiedziała: „Przyłącz się i dowiedz się”, w ten sposób dołączyłyśmy i przeżyłyśmy nasze pierwsze spotkanie.

Byłam zaskoczona tym, co zobaczyłam: grupa młodych ludzi, którzy naprawdę się słuchali i zadawali pytania, dokładnie takie same, jakie ja zawsze sobie stawiałam.

Moi przyjaciele są typowymi osobami, które od urodzenia aż do śmierci żyją w swoim światku, „siedząc na murku”. Myślałam, że to może jest mój świat, ale zrozumiałam, że żyjąc nie żyłam, że to nie jest moja droga.

Zawsze marzyłam o rzeczach różnych od tych, którymi oni żyli, chciałam wyrwać się z mojej dzielnicy, robić coś innego, wyjechać zagranicę. Teraz znalazłam kogoś, kto naprawdę mnie rozumie.

Jak powiedziała jedna z moich przyjaciółek podczas spotkania, żyłam jakby w jakimś filmie, a tego nie wiedziałam, myślałam, że to było moje życie.

Ja, ze swej natury jestem bardzo zamknięta, nigdy nikomu o sobie nie opowiadam, ponieważ wydaje mi się, iż osoba, której bym coś powiedziała, nieuchronnie musiałaby mi współczuć lub odczuwać przykrość z mego powodu, i zatem nie robię tego. Ale w GS znalazłam młodych ludzi, gotowych mnie wysłuchać, osoby naprawdę zainteresowane tym, co myślę i które mogą mi pomóc znaleźć owe odpowiedzi, których dotąd nie znalazłam.

Chodziłam nadal z zainteresowaniem na spotkania, również dlatego, że lubię słuchać tego, co ludzie myślą, ale prawie nigdy nie zabierałam głosu. Aż do pewnej soboty, kiedy pojawiłam się na spotkaniu.

Byłam niezwykle poruszona i zafascynowana tym, jak wiele osób, nawet spoza mojego miasta, przychodzi na te spotkania, aby porozmawiać i „się zwierzyć”.

Pierwsza wypowiedź należąca do mojej przyjaciółki otworzyła mi oczy i spowodowała, że podałam w wątpliwość 16 lat mojego życia. Poczulałam, że do tej pory tak naprawdę nie żyłam, może tylko w niektórych momentach czułam się żywa, ale potem? Nic.

Zrozumiałam, że ja tak naprawdę nie żyję i że to wszystko, co do tej pory robiłam, to jedynie błahy i bezużyteczne sprawy, o których myślałam, że mają jakieś znaczenie. Pytań przybyło, a ja naprawdę mam wielką ochotę poznać odpowiedzi.

Kolejną rzeczą, która mnie uderzyła, była pewna anegdota o dzieciach i pociągu, którą opowiedział ksiądz w trakcie kazania. Pociąg wjechał do tunelu, ale nie zapaliły się w »

» nim światła; wszystkie dzieci wpadły w panikę, z wyjątkiem jednego chłopca, który był spokojny; wówczas pozostałe dzieci spytały go, dlaczego był taki spokojny, na co on odpowiedział: jestem spokojny, ponieważ to mój ojciec prowadzi ten pociąg. Osobiście bardzo mnie to poruszyło, ponieważ nie pojmowałam, jak owo dziecko mogło tak bardzo ufać swojemu ojcu. Ja z moim ojcem nie mam dobrych relacji, zatem absolutnie bym mu nie zaufała, co więcej byłabym jeszcze bardziej zaniepokojona.

Ta sprawa jest dla mnie bardzo trudna, wręcz wstydzę się o tym rozmawiać.

Nie wiem dokąd mnie zaprowadzi i jak się skończy to moje odkrycie, wiem tylko, że z niecierpliwością oczekuję, by iść dalej i odpowiadać na jak najwięcej pytań, ale także stawiać sobie kolejne pytania i znajdować odpowiedzi, i tak dalej.

Chciałam podziękować każdemu, kto należy do GS, ponieważ na miarę waszych możliwości zmieniliście moje życie.

(List podpisany)

W niedzielę czułam się naprawdę dobrze! Wydawało się, że wszyscy byliśmy „niezwykle z sobą związani”, śmiałyśmy się i żartowałyśmy, jedliśmy i piliśmy, jak podczas typowego niedzielnego obiadu w rodzinie! I zrozumiałam, czym jest ta nowa wspólnota, którą nazwałabym czymś więcej niż rodziną. Wszyscy jesteśmy towarzyszami podróży, wszyscy stoimy wobec tej samej Tajemnicy i to właśnie nas łączy! Wszyscy bowiem tak bardzo różnimy się między sobą, ale wszyscy jesteśmy na tej samej drodze, którą wspólnie podążamy! Przypomina mi to trochę, pielgrzymkę z Maceraty do Loreto, w której uczestniczyłam: ludzie, których nie znałam, uśmiechali się do mnie, jakby mówili, że dzielimy to samo zmęczenie, a zatem w pewnym sensie byliśmy z sobą związani.

Po tamtym popołudniu wróciłam do domu z taką myślą, że chciałabym, aby każda niedziela była właśnie taka; ale potem pomyślałam, że chciałabym, aby każdy dzień był właśnie taki! Czułam, że przynależę do czegoś i rozumiałam, że każdy z nas był tam, ponieważ musiał tam być, ponieważ był niezbędny. Poczułam, że jestem chciana, także przez tego, który nas zaprosił, który nie tylko wprowadził nas do swego domu i przygotował nam posiłek, ale także pozwolił nam wejść do swego serca!

Od owej niedzieli przyszła mi ochota, aby żyć pełnią życia, aby żyć wszystkim! Chcę jak najgłębiej przeżywać wszystko, co się wydarza; chcę jak najgłębiej poznawać osoby; chcę wnikać w ducha wszystkiego i wiem, że mogę to uczynić, idąc za tą nową wspólnotą, w której się znajduję.

(List podpisany)